

PROMIEN



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

Treść:

	Strona
1 Życzenia świąteczne - - - - -	1
2 Stare ideały - - - - -	2
3 O śp. Przybyszewskim słów kilka -	3
4 Nasza tradycja wojskowa - - - -	5
5 Z okazji piętnastolecia harcerstwa wielkopolskiego - - - - -	7
6 Stanisław Wyspiański (1907-1927) -	8
7 W porcie pożar... - - - - -	9
8 Dla amatorów fotografii - - - -	10
9 Przed gwiazdką - - - - -	11
10. Rozmaitości - - - - -	13
11. Ze sportu - - - - -	14
12. Kronika - - - - -	15
13. Odpowiedzi redakcji - - - - -	16
14. Dział rozrywek umysłowych - - -	16

Rok III Grudzień 1927 Nr. 4

Najlepsze podarki gwiazdkowe!

Książki szkolne — Nuty
Dzieła poważnych autor.
Bogaty wybór
książek dla młodzieży.
Wszelkie przybory
szkolne i stosowne
pocztówki na święta
i Nowy Rok

poleca po niskich cenach

E. Mieloszyński, Kolejowa

**Ceny
na Gwiazdkę niższe!!!**

Bielizna męska

Krawaty

Rękawiczki

Kapelusze

Czapki

Szale jedwabne

poleca

po niskich cenach

Roman Kasprzak

Na rok szkolny !

Tabliczki — Rysiki,
Gąbki — Piórniki,
Kajety — Bruljony,
Ołówki — Kredki,
Farbki — Pędzelki,
Atramenty — Tusze,
Cyrkle — Linje,
Stalówki — Trzonki,
Kalamarze — Teczki,
Torby szkolne

oraz wszelkie inne artykuły
poleca tanio!!!

Przy większym odbiorze od-
powiedni rabat.

J. Mrówczyński, Rynek 35.

I tyle tęcz zapalisz
na swem niebie,

PROMIEN

Ileś za młodu życia
wchłonął w siebie.

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk. w Ostrowie Wlkp.


Naczelny redaktor Lech Rowiński (kl. VIII.) Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: Lech Rowiński Kościelna 11. Prenumeratę przyjmuje M. Obarski, ul. Szpitalna 13.



Święta nadchodzą...

Mruga sobie gwiazdka betlehemska promieniem okiem w okna „Promieniowej“ redakcji, oznajmiając błogie święta. Nadchodzą białe, otulone w całun śniegowy, zielone od drzewek wieńczących stoły wigilijne. Niezadługo zabrzmia kolendy i wesołe okrzyki obdarowanych maluczkich. A w serca wstępuje błogie szczęście i spokój rodzinny. Święta Bożego Narodzenia, to święto rodziny. Opustoszeje redakcja, bo wszyscy pracownicy „Promienia“ na chwilę całkowicie oddadzą się rodzicom i rodzeństwu. Oby i Czytelnicy mile spędzili te chwile. Życzy im tego z całego serca

Wydawnictwo „Promienia“.



Stare ideały.

Zewsząd rozlegają się głosy o bezideowości i bezprogramowości dzisiejszego pokolenia młodzieży. Wychodzą one z łamów prasy, z orzeczeń szkoły, z ust rodziców, a nawet od tych, którzy najbardziej takiemu stanowi rzeczy oponować winni, t. j. od kół samej młodzieży. Bohaterski czyn wyzwolenia Ojczyzny, przelana krew w obronie Wilna, Lwowa, Poznania, czy Warszawy, która popłynęła przedewszystkiem z piersi intelektu młodzieńczego, miały być owym stygmatem, pieczętującym trud młodych generacji doby niewoli. Ale nie tylko wysiłek walki zbrojnej miał być zamknięty w skarbnicy narodowych pamiątek, w ślad za tem winno rzekomo podążyć przekreślenie, przetworzenie, czy zmodernizowanie haseł okresu poprzedniego, chociażby niemi były odezwy „Ody do młodości“.

Co więcej, nierzadko ci sami, którzy przeszli twardą szkołę samokształcenia narodowego metodą konspiracyjną, po rozejrzeniu się w atmosferze wolności z pewnem niedowierzaniem, czy powątpiewaniem, wpatrują się w każdy odruch dzisiejszej młodzieży, widząc w nim tylko zewnętrzną dekorację, pustą formę do spraw bez treści, fanfanoradę, nadto jeszcze — zupełną irracjonalność. Uzasadnienie znajdują w nowych formach niezgodnych „z przeżytemi kształtami“.

W tych wszystkich przecież zastrzeżeniach, powątpiewaniach i niedomówieniach brak przy zupełnej negacji postawienia rzeczowego postulatu, brak ścisłego określenia pozytywnych wartości samowychowawczych dla dzisiejszej młodzieży. Bo nie może być nim punkt widzenia, skierowującej uczące się pokolenie na drogę spełnienia li tylko codziennych obowiązków jakie nakłada organizacja edukacji narodowej. Mutatis mutandis byłoby to uzgodnione ze stanowiskiem szerokich sfer części starszego społeczeństwa, które chciałyby widzieć w formie istnienia niepodległego rządu zwolnienie od wszelkich obowiązków nieuwarunkowanych prawami rządowemi, lecz dyktowanych potrzebą niezależnego ukochania kultury narodowej.

A przecież punkt rozwiązania leży — jak zwykle — na linii najprostszej. Dopóki biegu rozwoju państwowego nie wykaże, że najlepszym cementem spajającym wolną Rzeczpospolitą nie jest miłość, ofiarność i poświęcenie bez liczenia się na wyraźny przepis litery prawa, dopóki ciężkie położenie kataklizmu wojennego w przyszłości nie zada kłamu przekonaniu, że zapal więcej stworzy, niż najstaranniejsze przysposobienie wojskowe, dopóki wreszcie na polu nauki i nauczania nie zostanie dowo-

dnie stwierdzone, że najsrozsze przepisy więcej wydadzą, niż bezinteresowne ukochanie wiedzy ponad wszystko, dopóty nie można kwestjonować starych ideałów, co były latarnią strażniczą prowadzącą ku dniu dzisiejszemu. Dopóty też Kościuszko, ks. Józef Poniatowski, Traugut będą nieskalanymi obrazami honoru i powinności wojskowej, dopóty ideały Mickiewicza, Słowackiego, Krasinśkiego i Wyspiańskiego zostaną niespełnialą formą objawów żywotności ducha narodowego, dopóty synonimem nauki przemówią nazwiska Lelewela, Szajnochy i współczesnego nam jeszcze Brücknera. Tak długo też nie spełzną przykazania Mickiewicza, że „Każda robota w duchu musi dać owoc” i, że „Dwóch ludzi, złączonych w duchu, są ogromną siłą”. Tego stanowiska nie zmieni wiek motorów, automobili, aeroplanów, czy radja, boć to tylko kształt, przez który może się tylko ujawniać silniej to, co od długich lat jest ideałem ludzkości i narodu.

W rozdziale XVIII swoich „Ustaw” kończy Komisja Edukacji Narodowej swój zwrot do młodzieży następującem zdaniem: „Powinien młodzieniec na siebie poglądać, iako na młodego obywatela, który się sposobu, i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym”. Należy tu tylko dodać do tych — zda się — spłowiałych wskazań uzupełnienie, że dojrzałość właśnie duchowa, to jasne spojrzenie w przeszłość i świadome w przyszłość. Na tych drogach musicie się spotkać ze starymi ideałami.

T. Eustachiewicz.

O ś. p. Przybyszewskim słów kilka

„Młoda Polska” — Przybyszewski — Wobec zgonu wielkiego propagatora nowej ery życia duchowego, torującego myśli, jak Jan Chrzciciel, nowe ścieżki. Rozpoczynając swoją działalność literacką w „Życiu” krakowskiem nie miał właściwie programu. Bo sztuka jest nieograniczona żadnymi więzami. W „Życiu” pojętem jako odbicie jego działalności krakowskiej dał wyraz swego związku z „Młodą Polską”. On to i Miriam (Zenon Przesmycki) dali początek nowemu kierunkowi sztuki polskiej. „Młoda Polska” Przybyszewski „Życie”, Przesmycki — są to imiona ściśle ze sobą związane, to początek epoki. A jednak mimo, że naród polski może jeszcze dokładniej nie rozumiał ani „Młodej Polski”, ani Przybyszewskiego, był czas, że „dusza zbiorowa” w jego działalności widziała lekceważenie ideałów przez nią wypiełgowanych z ścisłym, pozytywnym rozsądkiem. I założono protest. Tak, jak z Słowackiego

zrobiono bezwyznaniowca, kosmopolitę, który nigdy nie potrafił wniknąć w istotę ducha polskiego, tak z Przybyszewskiego zrobiono anarchistę na polu sztuki i pojęć społecznych, oraz głównego hierofantę tego polskiego Gründdeutschlandu czy fin de siècle'izmu, jak nazywano „Młodą Polskę“.

Przybyszewski nie znalazł społeczeństwa, jak każdy zresztą twórca wybiegający poza wiek; znalazł krzywdę. Ogłaszano o nim niebывale wersje, o których trudno mówić wobec majestatu śmierci. A on był przecież tylko kontyuatorem Słowackiego. Czyż u tego ostatniego nie objawia się ów pęd ku szerszym sferom duchownym, dalekim od tych, które są odbiciem kulturalnych i materialnych potrzeb jednego środowiska, choćby tem środowiskiem miał być naród. Czyż „Genesis z ducha”, „Wykład nauki” i „Król Duch” nie wiodą nas po nici idei w krainę absolutu Przybyszewskiego? Oto co sam Przybyszewski o sobie pisze:

„Nie starczyło Przybyszewskiemu to wieczne zasklepienie się jeno w narodowych ideałach z pominięciem duszy wszechludzkiej, to wieczne błędzenie w granicach nakreślonych przez polską duszę zbiorową; więc jął robić wylomy w tym chińskim murze, by znaleźć dla duszy polskiej ujście dla jej przemocnej tęsknoty i wkroczyć w obszary panowania wszechludzkiej Duszy.”

Chciałbym właśnie to podnieść, co jest u Przybyszewskiego nowe, kto wie, czy nie początkiem nowych dróg, czy to w literaturze, czy wogóle w kulturze polskiej. Ten krzyk twórcy pełny tęsknoty ku „Nieznanemu”, jego pojęcie wieczności, „absolutu” może w przyszłości niedalekiej fantomem być przestaną.

Dziwne uczucie opanowuje czytającego w prasie artykuły o Przybyszewskim. Jak naiwne są starania, aby jaknajczęściej wskazywać na nawrócenie się Przybyszewskiego, które miało rzekomo miejsce rok temu. Tak to zrozumieć można, że to jedyny plus pisarza. Czy Przybyszewski się nawrócił?.. On przecież od pacholęctwa, kiedy „pleśni do św. Cecylji układał” pozostał wiernym synem Kościoła. Lecz dusza jego, nim dojrzała, nim na skrzydłach kornej modlitwy do wieczności się wzbiła, staczała bój prometejski tak, jak dusza Kasprowicza. I tak, jak Kasprowicz, zakończył Przybyszewski to swoje „wadzenie się z Bogiem” aktem synowskiej wiary. Jednak nie było mu dane objawić to, co prawdziwie mu w duszy dojrzało, to, co miał w niej naostatku. Śmierć go zabrała.

P. J. P.

Nasza tradycja wojskowa.

„Żeby wskrzesić naród, trzeba wynaleźć jego zatracone jestestwo, z bacznym względem na modyfikacje, któremi je czas zmienił i przekształcił.

Nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z gruzów starożytną budowlę.

We wskrzeszeniu ducha owych instylacji, owych praw i obyczajów, które niegdyć zdobyły republikańską monarchję polskiego narodu, mieści się wielka myśl politycznej restauracji.

Mochnacki.

Wskrzeszając już nie Polskę, bo to jest faktem dokonany, ale jej mocarstwowe stanowisko, należy pamiętać, że i obecne państwo polskie przyjęło na siebie po dawnej Polsce historycznej zaszczytne brzemie tradycji państwowej we wszystkich jej objawach — a tradycja ta jest bogata i przepiękna. Najpiękniejszą jednak tradycję, jakiej żaden inny naród nie ma, bo opartą na zasadach prawdziwie chrześcijańskich, posiada nasze wojsko; jego tradycja ciągnie się od zarania naszych dziejów po dziś dzień. Samowiedza narodu, troska o przyszłość, jego siły zbrojnej wymagają uprzytomnienia sobie, jaką spuściznę duchową wojsko narodowe bierze po swoich poprzednikach, gdyż pamiętać należy, iż od jakości i charakteru naszej armji narodowej, od tego jak będzie się zachowywała względem swej Matki — Ojczyzny — zależy jej przyszłość!

Nim zanalizuję duszę żołnierza polskiego, streszczę najpierw historję naszego wojska, przez co odpowiem także na pytanie, czem ono dla Polski było.

Naród polski, nieodrodny potomek łagodnych i niełubiących wojny Słowian, posiadał jeszcze jedną zaletę słowiańską — ukochanie wolności. Dzięki jej, napierany ze wszystkich stron przez zachłannych sąsiadów, jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa złączył się w jedno państwo pod naczelnym wodzem — księciem, i już wtedy stworzył groźną dla wrogów siłę zbrojną. Pomimo tego okazało się, że Polska, chociaż co-dopiero przyjęta do grona państw, chlubiących się posiadaniem cywilizacji, posiada większą kulturę duchową niż one: Polska nie dlatego posiadała i posiada wojsko, aby nękać i zaczepiać sąsiadów, ani też, aby robić zabory, nie! — wojsko polskie istnieje tylko dla obrony granic, oraz dla obrony sprawiedliwości i wcielenia w czyn szlachetnych ideałów. Z po-

wodu ciągłych wojen istniała już w odległych czasach powszechna służba wojskowa rozumie się samo przez się, że tyczyło to się przedewszystkiem ludzi wolnych, posiadających ziemię, a więc część swej ojczyzny. Wskutek tego wytworzyła się z czasem inteligencja zwana „pospolitem ruszeniem”; lecz, jak wszystko, tak i ono miało swój rozkwit i upadek najświetniejszym jego wyczynem było zwycięstwo pod Grunwaldem, ostatnim zaś wysiłkiem — wyprawa pod Beresteczkiem. Szczęściem dla Polski było to, że zestarzałe „pospolite ruszenie” miało spadkobiercę i to dzielnego, w postaci wojska regularnego, zwanego kwarcianem, gdyż to wojsko wytworzyło szlachetny typ rycerza polskiego, mogącego służyć za wzór dzisiejszym wojskom odrodzonej Polski. W celu uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że nie uważam za wojsko narodowe niesfornej szlachty z ostatnich stuleci Rzeczypospolitej: ani więc tej z osławionej wojny kokoszej ani rokoszian Lubomirskiego, czy też Zebrzydowskiego, ani też zdrajców z pod Ujścia; gdyż musimy pamiętać, że w narodowej armji polskiej niema miejsca dla zdrajców sprawy narodowej.

Przekazały *) wojskowe dzieje nasze liczne przykłady bohaterstwa żołnierskiego. Nietylko tego męstwa, które z charakteru naszego narodowego wypływa, śmiałości w natarciu, często posuwanej do zuchwalstwa. Od długich wieków wojsko polskie musiało wytworzyć w sobie inne jeszcze wartości żołnierskie. Narodowa sztuka wojenna nasza XVI i XVII stulecia wymagała od dowódców i żołnierzy połączenia natarcia z przecznością, gwałtowności uderzenia ze zręcznością, sprawności z przygotowaniem; przeniknięta duchem zaczepnym, wymagała niemniej stanowczo wytrwałości bojowej, uporczywości w obronie. Stać było nas nietylko na Kircholm, Kluszyn, Beresteczko, Chocim, Wiedeń — bitwy walne rozegrane zaczepnie — lecz także na oblężnicze kampanje pod Połockiem, Wielkimi Łukami, Pskowem, Smoleńskiem, na obronne przyjęcie bitwy pod Chocimem, Zbarażem, Podhajcami, Żórawnem. Naród szlachecki umiłował swą jazdę rycerską z jej zwinnością manewrową; ale obok niej już w te wieki odległe jaśnieją upór bojowy naszej piechoty i dragonji spiesznej, zimna krew i zawziętość naszej artylerji, zręczność i pracowitość inżynierów. Naród pozostawał nieraz w tyle za postępem czasu; ale uparcie mimo wszelkiej przeszkody, mimo szczupłości sił i środków, starali się kroku dotrzymać obcym żołnierze polscy. (D. c. n.)

Ig.-Mar.

*) Marjan Kukiel w „Kurjerze Warszawskim“

Marjan Mischke.

Z okazji piętnastolecia harcerstwa wielkopolskiego.

Dnia 17 października rb. minęło 15 lat od chwili, kiedy w Poznaniu, w starym grodzie Przemysława zawiązał się pierwszy zastęp harcerski, dając początek organizacji, która odegrała główną rolę w oswobodzeniu Poznania, a którą zwiemy: harcerstwem. Członkami zastępu byli: druh Cezary Jindra, Wincenty Wierzejewski, Leonard Skowroński, Henryk Śniegocki (dzisiejszy komendant Chorągwi poznańskiej), Witold Gruszczyński. Moralną opieką otaczają zastęp gorący zwolennicy powstającego ruchu harcerskiego śp. Dr. Zakrzewski Ksawery i prezes Sokola p. Chrzanowski Bernard (dzisiejszy kurator szkolny na wojew. poznańskie). Początkowo zastęp przyjął nazwę „Poznań”, dopiero po napływie większej ilości druhowów ustalono ostateczną nazwę: „Pierwsza poznańska drużyna skautów — Piast”. Od zarania swego istnienia drużyna bierze czynny udział w życiu narodowym. W sercach obywateli zaszczerpia hasła „Ojczyzny, Nauki i Cnoty”, rozpala ducha poddanego ciągłej germanizacji. Odezwą z dnia 20 grudnia 1912 r. towarzystwa młodzieży polsko-katolickiej używają członków do bojkotu ekonomicznego i towarzyskiego Niemiec. Harcerstwo bierze w tym bojkocie czynny udział, a dzięki niepospolitej odwadze i poświęceniu wysuwa się na czoło wszelkich organizacji młodzieży poznańskiej. Wzniosłym, a tak każdemu Polakowi miłym celem oswobodzenia Ojczyzny, który był marzeniem harcerstwa, wzbudziło taki zapal u młodzieży poznańskiej, że szeregi tego z dnia na dzień rosły. Trzeba było stworzyć kilka nowych drużyn. I tak powstają one w poszczególnych dzielnicach miasta, a między innymi i na św Łazarzu tworzy się drużyna młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej, pod patronatem i kierownictwem ks. pref. Lecha Ziemskiego. Żywa działalność harcerstwa sposobiąca młodzież do świętego boju o Polskę niepodległą, rychło wpadła w oczy policji pruskiej. Pierwszą sposobnością do zatargu z policją były posterunki harcerskie rozstawione przy sklepach niemieckich i żydowskich, które ludność wstrzymywały od kupowania u Germanów, a prowadziły ją do „swoich”. Odtąd policja uważa harcerstwo za niebezpieczną organizację dla całości państwa, otacza więc ją „szczególną opieką”. Co chwilę nasyla agentów policyjnych, rozpędza wycieczki i ćwiczenia harcerskie, za każdą denuncjację płaci chłopcom Polakom-szpiegom od 3 do 15 marek. Wytwarza się przykra sytuacja, bo nikt nie był pewien siebie; a może mój druh, który ze mną

mówi teraz o Ojczyźnie zgnębionej, za chwilę znajdzie się w biurze policji? Takie myśli zaprzętały głowy druhów i nie bez słuszności, jeśli zdemaskowano harcerza zdracę i szpiega przy końcu 1912 r. Nawet do mieszkań prywatnych docierała policja, jak o tem świadczą dokumenty.

Ciąg dalszy nastąpi.

Stanisław Wyspiański (1907-1927).

28 listopada b. r. upłynęło lat dwadzieścia od chwili, kiedy z tego padolu placzu odszedł w zaświaty poeta, który stworzył całym odrębną, własną sztukę, ukazał nowe drogi i rozwarł szerokie horyzonty. Był nim Stanisław Wyspiański, jeden z pionierów „Młodej Polski“. Talent Wyspiańskiego zwracał się w dwóch kierunkach: ku malarstwu i poezji. Talent malarski kształcił w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, a potem dopełnia swe wykształcenie w tym kierunku przez podróże artystyczne. Z początku niedoceniany, zdobył sobie uznanie publiczności przez wykonanie polichromji w prezbiterjum w kościele O. O. Franciszkanów w Krakowie, a potem witrażami do tegoż kościoła.

Stanisław Wyspiański stworzył obok dramatów na tematy klasyczne, jak np. „Meleager“, „Protesilas i Laodamja“, „Powrót Odyssa“ (wysnute z drobnych wzmianek Homera), szereg utworów na tle piastowskiej Polski, tudzież dramaty na tle powstania listopadowego.

Do odrębnej grupy należy zaliczyć jeden z najstarszych dramatów „Legendę“ i rapsod p. t. „Piaś“ — rzeczy osnute na dziejach bajecznych Polski. Do epoki piastowskiej odnoszą się rapsody: „Bolesław Śmiały“ i „Kazimierz Wielki“, tudzież dramat p. t. „Bolesław Śmiały“.

Wypadki historyczne powstania z r. 1830 — 31 odzwierciedlają następujące dramaty: „Noc listopadowa“ — w której autor poruczył losy bohaterów bogom olimpijskim „Warszawianka“ — obraz typów powstańczych niezdolnych do czynu, oraz „Lelwel“ — na tle zdarzeń sierpniowych r. 1831. Przedstawia w nim Wyspiański walkę prądu arystokratyczno-monarchistycznego z demokratyczno-republikańskim.

Oprócz tego napisał Wyspiański szereg dzieł poetyckich, dających potężny wyraz talentu poety. Są to: „Legjon“, „Wesele“, „Wyzwolenie“ i „Akropolis“.

Tygrys.

W porcie pożar...

Zwartą gromadą siedzieli przy ognisku.

Morze im szumiało u boku, las nadbrzeżny u drugiego, a wydmy bezkresne, opustoszałe wyciągnęły ku sobie swe podłużne ramiona, aplotły je i czekały w głuchym milczeniu, aż silniejsza fala znów je rozłączy, rozniesie złociste ich cielska i w niwecz obróci.

A oni siedzieli zapatrzeni w ogień i zasluchani w Boską melodię fal — jednostajną i groźną, jak polskiego ludu zew.

Jedna z wydym, co naksztalt leniwej fokki rozciągnęła się w poprzek piaszczystego usypowiska, zasłaniała widok na Gdynię i port.

Z tej słodkiej zadumy, z tego zasluchania w czarowny szum polskiego morza, wyrwał tych, co siedzieli przy ognisku, głos „Siwego Sokola”, kapelana obozu instruktorów harcerskich:

„W porcie pożar”.

Zerwali się wszyscy na równe nogi, biegiem dopadli wydmy i z jej grzbietu ujrzeli jakoby zjawisko spóźnionej zorzy wieczornej, jakoby zarumienioną twarz niebieskiego olbrzyma, który zdawał się zżymać z gniewu na tych, co to do niedawna tę pustynię Oksywią, Radiowa i środkowego między temi gdyńskiego zagłębienia, odważyli się wydrzeć jemu, panu przestworów. Głuchy pomruk przeleciał nad gromadą, wpatrzoną w to otwarte okno wschodzącej Polski.

„W porcie się pali...” szeptano między sobą.

W tem sygnał alarmowy przerwał dalsze widowisko: rzucono się do namiotów, wdziewano na gwałt obuwie, bez światła, ot tak przy migotliwym świetle gwiazd.

Drugi gwizd i zastępy stanęły gotowe.

Potem wyciągnęli się w długi rząd i tak podobni do węża, lekkim skokiem i drgawką wymijającego ostre kamyczki, biegli brzegiem morza... Fale ostremi językami czepiały się nóg rozbieganych, nęciły ich tajemnicą czarnej głębi, ciemną plamą naksztalt pelzującego ślimaka odciętej na jasno szmaragdowej mieliznie. Ciężkość piasku, który nogi ich zasypywał milionami lśniących kryształków, pokonywali młodą siłą naprężonych ścięgien.

Dopadli promu... Trzydzieści par ramion, tryskających energią, chwyciło za liny i prom począł pruć głębiej wewnętrznego basenu portowego.

Tymczasem w porcie przeraźliwie ryczały syreny okrętowe, a na statkach wojennych ukazały się smugi czerwonych latarni.

Tłumy gapiów zalegały miejsce, gdzie paliły się szkielety olbrzymich kesonów.

„Harcerze biegną na ratunek!” — odezwaly się okrzyki z pośród tłumu. Nagle masa ludzka rozsunała się, oddaliła od ognia i zrobiło się miejsce wolne, na które wpadli zadyszani harcerze. Oczy nawyknięte do ciemności, oślepił na krótki moment blask pożaru, wyraziście odrzynającego się na tle głębokiej nocy.

W jednej chwili raźniej skrzypnęły pompy wodne, słonym płynem zalewając ogień. Rozległ się huk toporów, trzask spadających opalów; za każdym zaś uderzeniem w zwęglone drzewce, snop krwawych gwiazd wzbijał się w powietrze.

Wzmagala się praca na zagładę ognia...

Gdy kolumna instruktorska opuszczała miejsce pożaru a jej młodzieńczy śpiew wznosił się ponad rozkołysaną tonią Bałtyku, był przez grzywiaste fale jego wchłaniany — a te fale wyrzucały go na brzeg, ale nie polski, tylko po drugiej morza stronie, gdzie polskie biją serca, a oczy z utęsknieniem i radosną cierpliwością wpatrzone w horyzont, jak najprędzej pragnęłyby ujrzeć kształty statku, któryby na szczycie swego masztu, dumnie wiózł biało-amarantowy sztandar, symbol wielkości i potęgi Polski.

Dla amatorów fotografii.

Ileż to razy, wędrując w wycieczkach po kraju naszym, od zimnych fal Bałtyku do dumnych szczytów karpackich i podziwiając nasze przepiękne krajobrazy, wdychamy cicho: Gdyby tak mieć aparat fotograficzny i uwiecznić te wrażenia pod których wpływem dusza nam rośnie z radości! Niejeden z nas mógłby to zapewne uczynić, lecz obawia się, że prócz jednorazowego większego wydatku na zakupno aparatu, czeka go jeszcze później konieczność ciągłych dodatkowych zakupów różnych przyborów i przyrządów.

Każdy początkujący amator — fotograf zadaje sobie zwykle takie pytanie: „Jaki mam kupić aparat?” Z doświadczenia radziłbym każdemu amatorowi kupić aparat dobrej i znanej wytwórni jak: „Jca“, „Ernemann“, „Contessa — Netell.“ Co do jakości kupna — to jaką sumą rozporządza amator. Należy zaznaczyć, że i tanim aparatem można wykonać zdjęcia dobre, jeżeli warunki są korzystne, podczas gdy aparatem droższym mo-

Tabela II.	Tabela I.
Przesłony wielkie (F : 4,5, F : 6,3, F : 6,8)	Pomnik jasny - - - - - D
migawki osoby.	Pomnik ciemny - - - - - F
Przesłony średnie (F : 9, F : 12,5, F : 18)	Pejsaż - - - - - C
Przedmioty bliskie, wnętrza.	Budynek jasny - - - - - D
Małe przesłony F : 25, F : 36, F : 50	Budynek ciemny - - - - - E
Tabela IV.	Wnętrze jasno oświetl. - - - - - I
Przed godz 10. 1 stopień	„ ciemne - - - - - L
Po „ 14. 1 „	„ średnie - - - - - K
Lekko zachm. . 1 „	Krajobraz bez łą - - - - - C
Pochmurno . 2 „	„ z łą - - - - - D
Bardzo pochm. 3 „	„ z cieniem - - - - - E
	Osoby na powietrzu - - - - - D
	„ blisko kamery - - - - - E
	Reprodukcje - - - - - H
	Pole śnieżne - - - - - B
	Śnieg (krajobraz) - - - - - C
	Wybrzeże - - - - - C
	Szeroka ulica, jasne oświetlenie - - - - - C
	„ „ ciemne - - - - - O
	Chmury - - - - - A

Porę letnią liczymy od kwietnia do października; porę zimową zaś od listopada do marca.

Tabela III.												
Pora letnia	A.	B.	C.	D.	E.	F.	G.	H.	I.	K.	L.	Pora zimowa
			1/1000	1/500	1/200	1/100	1/50	1/25	1/10	1/5		
F : 4,5		1/1000	1/500	1/200	1/100	1/50	1/25	1/10	1/5	3/4		
F : 6,3 F : 6,8	1/2000	1/500	1/200	1/100	1/50	1/25	1/10	1/5	3/4	1 1/2		F : 4,5
F : 8 F : 9	1/500	1/200	1/100	1/20	1/10	1/5	1/2	3/4	1 1/2	3		F : 6,3 F : 6,8
F : 12,5	1/200	1/100	1/50	1/25	1/10	1/5	1/2	3/4	1 1/2	3	6	F : 8 F : 9
F : 18	1/100	1/50	1/25	1/10	1/5	1/2	1	1 1/2	3	6	12	F : 12,5
F : 25	1/50	1/25	1/10	1/5	1/2	1	2	3	6	12	25	F : 18
F : 36	1/25	1/10	1/5	1/2	1	2	4	6	12	25	45	F : 25
F : 50	1/10	1/5	1/2	1	2	4	8	12	25	45	90	F : 36
	1/5	1/2	1	2	4	8	15	25	45	90	3 min	F : 50
	1/2	1	2	4	8	15	30	45	90	3 min	6 min	
	1	2	4	8	15	30	60	90	3 min	6 min	12 min	
	1	4	8	15	30	60	2 min	3 min	6 min	12 min	25 min	

Sposób użycia tabelki wykaże następujący przykład: Chcę zdjąć w kwietniu o godz. 16. przy lekko zachmurzonym niebie jasny dom przy przesłonie F: 12.5. Na tabelce I. odpowiada litera D. — przesłona F: 12.5; temu odpowiada $1/25$ sek. Następnie bierzemy pod uwagę stan nieba i godzinę, wtenczas musimy o 2 stopnie (kratki) zmniejszyć, a czas naświetlania wynosi teraz $1/5$ sekundy.

żemy wykonywać zdjęcia w możliwie złych nawet warunkach. Mając już aparat nasuwa się amatorowi drugie pytanie: „Jak obchodzić się z aparatem przy fotografowaniu“ i inne tem podobne pytania. Nie będę odpowiadał na drugie pytanie, gdyż każdy amator znajdzie na nie odpowiedź w broszurce dołączonej przy zakupieniu aparatu.

Moim zadaniem będzie zaznajomienie Czytelników z sztuką fotograficzną, gdyż tylko wtedy fotografowanie przyniesie im rzeczywistą korzyść i zadowolenie, następnie jak można sobie samemu sporządzić różne przybory fotograficzne sposobem tanim, bo środkami domowemi. W tem celu podejmuję się chętnie służyć każdemu wskazówkami, które będę umieszczał w naszym piśmie „Promień“. Dlatego też proszę się zwracać w jakichkolwiek wątpliwościach do redakcji pod „Narcyz“.

Najpierw chcę zaznajomić Czytelników z tem, jak długo naświetlać klisze przy jakimkolwiek zdjęciu, ponieważ głównie od czasu naświetlania zależy dobroć zdjęcia, które staje się chlubą amatora. Kwestja, czy lepsze są czasonierze t. zw. „Aktinometry“, czy też tablice do oznaczenia czasu naświetlania, będzie zapewne tak długo nierozstrzygniętą, dopóki oba te środki pozostawiać będą fotografowi pewną swobodę podmiotowej oceny czasu naświetlania. Najlepszym środkiem do oznaczenia będzie zawsze jeszcze wprawne oko i doświadczenie fotografisty. Jako środek pomocniczy dla początkujących niech posłuży załączona tabelka, która jest łatwą w użyciu. Sam ją wypróbowałem, osiągając bardzo dobre rezultaty. Przeważnie dokonujemy zdjęcia z wolnej ręki, a więc jako zdjęcia migawkowe. Do zdjęcia krajobrazów i scen ulicznych wystarczy najzupełniej szybkość zatrzasku, wynosząca najwyżej $1/20$ — $1/25$ sekundy: o ile tylko aparat trzymać będziemy spokojnie, to szybkość ta zapewni nam dostatecznie ostre obrazy nawet przedmiotów posuwających się średnio szybko. Czy w pewnych warunkach zdjęcie migawkowe wogóle jest możliwe, czy też należy wykonać zdjęcie czasowe o tem poucza nas wspomniana tabelka, z której bez długich obliczeń od czytujemy czas naświetlania.

Narcyz.

Przed gwiazdką.

(Podsluchana rozmowa.)

— Wiesz co Staśku? Wcale się nie spostrzegłem, a tu dziś mamy już grudzień, czy ciebie to nie wzrusza? Czy niczego się nie domyślasz? Niczego się nie spodziewasz?

— Cóż tam znowu za brednie pleciesz, grudzień to grudzień, po nim styczeń itd... znów grudzień, a jak chłopie nie „nakujesz” to czy grudzień, czy marzec, to tak i tak „czwórę” oberwiesz. Rozumiesz?

— O jaki ty jednak durny, widocznie przytępił ci się twój zacny rozum od „przekuwania”, albo rozbiła ci się gdzie pamięć..

— No, no... spokojnie, bez wycieczek osobistych... Lepiej według wskazówki kogoś, który dobrze jest ci znany „Otwórz szafę i mów do rzeczy”, a nie nudź mnie jakimiś grudniami.

— Dobrze, dobrze, będę mówił do rzeczy i to jeszcze bardzo do rzeczy... Bo widzisz, teraz jest początek grudnia, w grudniu są święta, a za dwa tygodnie wakacje.

— Rzeczywiście, dobrze mówisz, tylko znowu w tem nic nadzwyczajnego, primo: dopiero za dwa tygodnie, secundo: co rok są wakacje, no, a tercio: świadectwa nie są taką rzeczą, by się można z niej cieszyć. Łatwiej otrzymać świadectwo ozdobione licznymi „niedost.”, aniżeli bez niech.

— Jeżeli nie masz innego zmartwienia jak to z temi „świadekami” to gwizdaj sobie zdrów... Tak jest. Widzisz, Pan Minister jest taki do bry i powiedział sobie: Naco mają te biedaki (to znaczy my) martwić się swojemi notami i ściągać na siebie gniew rodziców? Raz zrobimy porządek, skończymy z „placzem i zgrzytaniem zębów”, świadectw nie będzie przed świętami i basta. Chłopcy będą dopiero w lutym „plakać”, a na plakanie damy im trzy dni wolnego.

— Rzekłeś przyjacielu, to pyszna rzecz, oby „bogowie” obdarzyli Pana Ministra zdrowiem. Widać, że to porządny człowiek i raz nam dogodził.

— Widzisz, ja mam zawsze rację, ty nie chciałeś słuchać i gadałeś głupstwa podczas, gdy ja robiłem taki mały wstęp, by cię ta nagła wiadomość nie przyprawiła o jaki nagły wstrząs. Ale teraz nie warto już zajmować się tą kwestją. Cóż będziemy robili przed, w czasie i po świętach?

— Ja myślę, że przed świętami możemy chodzić po „kolejówce” („świadeka” dopiero w lutym), oglądać wystawy i na podstawie tych spostrzeżeń wybrać sobie coś jako prezent gwiazdkowy.

— Wybornie i ja tak sądzę.

— W czasie świąt... To właściwie zależy od okoliczności, co się będzie robiło, w każdym razie podczas wilji będziesz cicho siedział, a nie tak jak czasem w klasie, bo mógłbyś się czasem jakimś szkieletem rybim udławić.

— Hm.,. Dowcipny jesteś. A po świętach?

— Pójdziemy do szkoły.

— Ta szkoła, ach ta szkoła, zupełnie o niej zapomniałem, ale może mury „gamaji” pękają ze złości, że będziemy pierwszy raz od niepa-
miętych lat rzeczywiście weseli na święta.

— Spodziewam się, lecz ponieważ wakacje dopiero za dwa tygod-
nie, więc nasze czcigodne mury stoją jeszcze i jutro idziemy do „klapy”.
A „nakuć” coś trzeba, nie można żyć tak „dolce farniente”. Więc do-
widzenia, jutro w klapie.

— Serwusik, mimo wszystko; „Gaudeamus igitur”, że święta będą
spokojne.

Jean Jacques.

Rozmaitości

Odkrywcy bez sławy.

Niedawno zwrócono uwagę, że twórcą znanej skali termometru
Celsjusza, jest nie Celsjusz, lecz szwedzki akademik Strömer. Imię
to poza nielicznymi specjalistami, zupełnie jest nieznanie szerszemu
ogółowi.

Nie jest to wypadek odosobniony. Liczne odkrycia i wynalazki
znane są światu nie pod imieniem tego, komu naprawdę je zawdzięcza-
my. Przypomnijmy choćby fakt ochrzczenia Ameryki imieniem Amerigo
Vespucci, który ją opisał, nie zaś Kolumba, który ją odkrył. W tym
wypadku nie stała się wielka krzywda odkrywcy, bo cały świat wie o
Kolumbie. Ale ponoć przed nim odkryli nowy ląd Wikingowie na śmig-
łych statkach — imiona ich atoli zaginęły w mroku dziejowym.

Prawdziwą niesprawiedliwością jest nadanie niektórym zjawiskom
elektryczności miana galwanizmu. Zjawiska te zaobserwował nie Gal-
wani, lecz jego żona. Obciągnęła ona ze skóry żabę, żeby ją przyrzą-
dzić na kolację i zauważyła w niej drgawki przy zetknięciu z metalowym
talerzem. Galwani próbował to wyjaśnić, ale udało się to dopiero Vol-
cie. Tak samo we fizyce znane prawo o ciśnieniu powietrza niesłusznie
nosi nazwę Mariotte'a. Prawo to głosi, że ciśnienie, wywierane przez
pewną ilość powietrza, stoi w stosunku odwrotnym do jego objętości,
a prostym do jego ciężaru gatunkowego.

Prawo to ma łączność z urządzeniem barometru. Ale faktycznie
odkrył je nie Mariotte, a angielski uczoney Beyle, zaś Mariotte umieścił

je tylko na początku swej książki: „O naturze powietrza“, wydanej w 1679 r. Z całą więc słuszością powinno to prawo nazywać się tylko prawem Beyle'a.

Na ostatku wspomnę jeszcze o wynalezieniu alfabetu, który przypisują Fenicjanom. W rzeczywistości zaś alfabet fonetyczny wynaleźli Hebrajczycy o 600 lat wcześniej od nich, jak dowodzą tego tablice, znalezione na górze Synaj.

Na szczęście takie pomyłki historii nie pozostają w ukryciu — pracom uczonych pierwiej czy później udaje się je sprostować.

Atak gazowy w 1701 roku.

Użycie gazów do walki w tym stopniu, jak to obecnie ma zastosowanie, nie było znane przed laty. Ale zastosowanie chmury gazowej dla zasłonięcia ruchów swolch wojsk miało miejsce w r. 1701 przy zdobywaniu Rygi przez króla szwedzkiego Karola XII. Szwedzi znajdowali się po przeciwnej stronie rzeki Dźwiny, a na drugim brzegu stali Sasi. Ponieważ wiatr wiał północny od strony szwedzkiej ku niemieckiej, polecił Karol XII zapalić stosy mokrej słomy, oraz podjechać na barkach, na których palono słomę, ku nieprzyjacielskiemu brzegom, przez co wytworzyła się taka chmura dymu, że Sasi nie mogli widzieć, co się dzieje na przeciwnym brzegu. W międzyczasie przeprowadził Karol XII swoje wojska na drugi brzeg i uderzył na nieprzyjaciela, który się wcale nie spodziewał tak szybkiego natarcia.

Emka.

Z e s p o r t u

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“.

Rok 1925.

ciąg dalszy.

Mistrzem tedy Sekcji Tennisowej Gimnazjalnego Koła Sportowego „Venetii“ w grze pojedynczej panów na 1626 rok zostaje kol. Pleczyński Józef, słuchacz prawa Un. Pozn. Zaszczytne II miejsce zdobywa kol. Jezierski Bolesław uczeń kl. V.

Z rozmaitych powodów, wywołanych siłą wyższą — przedewszystkiem brakiem piłek bezpośrednio po finale, a następnie wyjazdem jednego z zawodników do Zakopanego — rozgrywka o III miejsce między pozostałymi półfinalistami Kalwińskim K. a Świderskim T., odbyła się dopiero 3 miesiące później, t. j. 17 września, w przededniu prawie wyjazdu naszych tenisistów do Poznania celem rozegrania zawodów tenisowych z tamtejszym A. Z. S-em. Oba przeciwnicy stoczyli z sobą „krwawą“ walkę — na szczęście obyło się bez rozlewu krwi — dowodząc, iż słusznie dostali się do półfinału. Kalwiński zwyciężył wprawdzie, ale na wygraną swoją musiał w pocie czoła popracować w trzech setach, 6:3, 3:6 i 6:4, i zdobywa

tem samym III miejsce, po raz trzeci kwalifikując się do czołowej trójki i unosząc dyplom w nagrodę.

Aczkolwiek tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo wewnętrzne Sekcji Tennisowej „Veneti“ rozpoczęły się tak rychło, jak w żadnym dotąd roku, to jednak mimo to dość długo, bo aż całe dwa miesiące musiano czekać na nowego mistrza. Zainteresowanie rozgrywkami mistrzowskimi, które w półfinale doszło do punktu kulminacyjnego, opadło następnie siłą rzeczy z powodu odłożenia finału na pewien czas. Był to zresztą naturalny objaw, albowiem wiadano ogólnie, że sprawa mistrzostwa już przesądzona. Dopóki jeden i drugi miał jeszcze nadzieję wejścia do dalszego kola, dopóki sam brał jeszcze czynny udział w rozgrywkach, dopóki one nieprzerwanym trybem następowały kolejno po sobie, dopóty trwało zainteresowanie. Z chwilą, gdy nie było żadnego z tych warunków, upadło też zainteresowanie mistrzostwami. Jeżeli może obecne rozgrywki mistrzowskie ustępują tymże z 1925 r. pod względem żywego zainteresowania się nimi członków, to przewyższają je znacznie tak co do wysokości ogólnego poziomu, jak zwłaszcza co do wspaniałej formy czołowych zawodników.

(C. d. n.)

Robak.

K r o n i k a

Akademja ku czci powstania listopadowego. Staraniem Kółka Historycznego przy tutejszem T. T. Z. odbyła się dnia 29 listopada w auli Gimnazjum Żeńskiego uroczysta akademja ku czci powstania listopadowego. Do zgromadzonej tłumnie publiczności przemówił w słowie wstępem p. prof. St. Zbierski, nawiązując do wspaniałego czynu młodych serc w noc listopadową. Jako drugi punkt programu chór uczniów gimnazjum pod dyktando p. prof. Jüngsta wykonał hymn: Jeszcze Polska nie zginęła w układzie na chór prof. Jüngsta. Wykonanie jak na tak wielką liczbę chóru wypadło bardzo udanie. Następnie kol. abiturjent Bolesław Palys wygłosił referat okolicznościowy o powstaniu listopadowym, podając przyczyny i krótki przebieg powstania. Resztę programu wypełniły występy solowe członków T. T. Z. Melodeklamację Ujejskiego „Koniucha“ wykonał kol. Wilold Omurowski ze zrozumieniem, wykazując nam swój talent deklamatorski. Dowodem jego liczne i długie okłaski publiczności

Przy fortepianie kol. Wittig umiejętnie współdziałał z deklamatorami. Deklamacją tego wieczoru była „Noc Belwederska“ Artura Oppmana wykonana przez abiturjenta Nowackiego. Dobre opanowanie pamięciowe długiego utworu jakoteż i odczucie cechowały deklamację. Część muzyczną wypełniły występy solowe kol. Wittiga, który wykonał na fortepianie Chopina Preludium, es-moll i Mazurkę op. 33, oraz kol. Katarfiasz na skrzypcach produkującego Souvenir Dirdl'a i Humoreskę Dworzaka. Na zakończenie Zespół Muzyczny odegrał pierwsze dwie części Serenady Mozarta.

Publiczność z zadowoleniem opuściła aulę po tak doborowym i urozmaiconym programie akademji.

— D —

„Pan Geldhab“ na scenie ostrowskiej. Dnia 8 grudnia br. wystąpiła nasza Sodalicja Marjańska, dając komedję Fredry „Pana Geldhaba“. Trzeci ten z kolei występ wspomnianej organizacji nie został w tyle w stosunku do poprzednich,

co zawdzięczać należy wytężonej pracy organizatorów oraz wykonawców poszczególnych ról. Co do tych ostatnich spoczywały one z małemi wyjątkami w dobrych rękach. Geldhab (kol. Krz. Chelkowski abit.) gra z werwą i wiernie oddaje typ. Flora (p. Wencłówna) dobra, razi może cokolwiek nadmiar recytacji w I akcie. Księżę Rodosław (kol. B. Mrówczyński abit.) dobrze zrobił, kładąc w rolę dużo ironii i nonszalancji łaćcie księżęcej. Lisiewicz (p. Kobielał), znakomicie wyzyskuje każdy moment komieczny, choć tu zaznaczyć wypada, że grę zawsze podnosi zupełnie niezależnie się od suflera. Reszta ról oddana ku zadowoleniu. Co do charakteryzacji: o ile dobrą była u księcia i majora, to chybiła może u Geldhaba. Należało raczej nadać twarzy wyraz napuszysty z domieszką naiwności, niż uwydatniać rysy energiczne i regularne. Także charakter np. kamerdynera zatracca źle dobrana peruka a la Maciek lub Wojtek. Są to jednak drobnostki, które zupełnie ujmowały wrażeniu całości milej i este-

tycznej. Uznanie dla amatorów tem bardziej wzrośnie, jeśli uświadomimy sobie, że utwory Fredry są trudne i niemałego potrzebują cyzelowania i trudu reżyser-skiego, aby wydobyć z nich komizm i myśl dramatyczną. Reżyserowie teatrów nawet stołecznych niezawsze zdolają uporać się z trudnościami komedji fredrowskiej. To też należy się najwyższe uznanie reżyserowi panu Kobielałowi za jego bezinteresowną i wydatną pracę.

Pozatem wieczór czwartkowy dowiódł, że młodzież gimnazjalna umie łączyć zabawę z pożytkiem, że potrafi udzielać się szerszemu społeczeństwu mimo pracy na ławie szkolnej.

W antraktach koncertował dzielnie Zespół Muzyczny pod sprężystą batutą kol. Zbigniewa Wittłga. Publiczność niestety nadzwyczajnie nie dopisała. Czyżby występy nasze już spowzechniały? Nie sądzimy; może tylko spodziwano się więcej energii w ciągnięciu losów loterii fantowej jak w działach sztuki.

P. J. P.

Odpowiedzi redakcji.

Koleżanka J. Kowalska. Przegraszamy za nieumieszczenie nazwiska Koleżanki przy wymienieniu nazwisk w „Dziale Rozr. Um.“ Punkty uzyskane zapisaaliśmy.

Rameff. J. Kowalak i St. Woźniak. Wskutek niedokładnych rozwiązań zagadek zamiast 8 punktów koleżdy uzyskali: pierwszy 4, a dwaj następni po 7 punktów. **L. Semkowicz-Kępczo** Zagadkę zachowamy.

„Rameff“ Z nadesłanych zagadek musimy zrezygnować wskutek niedokładnego ułożenia.

Podziękowanie. Ks. Dziekanowi Rolewskiemu składamy najserdeczniejsze podziękowanie za złożone 10,— zł na cele „Promienia“.

Dział rozrywek umysłowych pod redakcją Kastora.

Rozwiązania nadsyłać do 4. I. 28. roku.

Uszkodzony telegram.

4 punkty Układu „Titi roi des gosses“.

. . a p . . e . . t . . ienie . . yc . . . y” A . . st sa,
które . . st . . i T . . . rz . . . wo . . m . sz . . a . a w . n . u

ó . . . ego . . . czn . a cie . . . ą się . sz . . tk . e C . . t . ln . cz
i . zy . e . . i . . „ r n . a ”

Odczytać ten telegram zapowiadający niedaleką przyszłość.

Szarada

układu P. J. P. 7 punktów.

Aby ułożyć szaradę
Poszedłem nad **drugie**—**pierwsze**
I myślę przy żab koncercie.
A nagle stary dziadunio,
Co u **jedenastej**—**piątej**
Świecie zapala i gasi,
Ciszę mi przerwał i baje:
„Cóż to panicz taki błądy?
„Na twarzy **szóstej**—**dziewiątej**
„Nie widać zdrowej. Stąd pewnie,
„Że w pokoiku okienka
„Zawsze mają zapuszczone
„Zielone **dziesiąte**—**piąte**.”
Wtem na przeciwległym brzegu,
W łozach, gdzie ptastwo wieczorem
Zwołuje **trzecie** i **szóste**
Światło błysnęło maleńkie.
Popatrzył starzec i mówi:
„To pewnie ognia w chałupie

„Jest **czwarte**—**szóste** i **czwarte**
„Niech mi panicz **trzecia**—**siódma**,
„Że tę chałupę z przeciwka
„Za dziesiątą złotych kupił
„Rybak, gdy usłyszał niską
„**Szóstą** i **dwunastą** z **nóżką**.
„Ja mu zasie darowałem
„**Trzynastą**—**czwartą** i konia,
„Aby, gdy śniegi nastaną,
„Do kościoła mógł się wybrać.”
Z bajeczką starca i szaradą koniec
Lecz zapomniałbym **ósmej** dodać
imię:

Wykrzyknik jest to prosty.
Gdy zgadniesz, wykrzyknij.
A całość.,
Rzecz to, w początku stycznia pla-
nowana.

Rozwiązanie zagadek z nr. 3 „Promienia” brzmi: Spiesz się powoli: Cezar i Pompeusz. Zagadka konikowa zawierała początek inwokacji do Pana Tadeusza z dopiskiem „przez Adama Mickiewicza”.

Dobre rozwiązanie obydwóch zagadek nadesłali, uzyskując przez to 8 punktów: Kol. Beem, Lomnica (II nagroda.), Wł. Majerowiczówna, C. Talarezykówna, H. B. W. Z., „Pajac”, L. Hartwichówna, H. Bereszyńska, B. Laskowska, L. Perska, J. Pampuchówna, H. Kujawska, W. Rowińska, St. Musiałówna, Jean Kical (I nagroda) B. Małkowski, M. Grzesickówna, C. G., „Czarny” J. Kantorkówna. „Titi roi des gosses”, Lassocińska. Pierwszych 17 (licząc wymienione nazwiska) ma największą dotychczas ilość punktów (2!).

Kupon Działu Zadań

„Promień” nr. 4.

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania

Tel. 315.

Zakłady Elektro-mechaniczne

Tel. 315.

RADIOMA

Kolejowa 23. OSTRÓW Kolejowa 23.

TANIO

TANIO

RADIO-ODBIORNIKI I AKCESORJA,
dogodne warunki zapłaty, informacje gratis,
sprawdzanie odbiorników darmo, fachowa obsługa.

RADIOMA

Kolejowa 23.

OSTRÓW

Kolejowa 23.

Największy wybór!

Zabawki!

Wózki dla lalek!

Meble koszykowe

Koszyki i wszelkie wyroby w zakresie
koszykarstwa wchodzące.

Różnego rodzaju szczotki

poleca po cenach bardzo korzystnych

A. Heinrich

Rynek 23

Rok zał. 1893

Rok zał. 1893.

ZYGM. RADOMSKI, inż.

Ostrów, Raszkowska 8

poleca w wielkim wyborze
i najlepsze fabr.

Instrum. muzyczne

jak:

skrzypce — mandoliny,
wionozele i t. d.

oraz struny, co do tychże
dla młodzieży szkol. 20% rabatu.

Styczeń!

Styczeń!

„Rycerze“

Arystofanesa

T. T. Z.

T. T. Z.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wilp.) Kościelna 11